

*Publiczna Szkoła Podstawowa
im. Gen. Władysława Sikorskiego w Łaszczowie*



*"I niech wiatr niesie legendy o naszych
czynach. Niech przyszłe pokolenia
usłyszą, co im dane zostało, a co było
stracone"*

*Wspomnienia i relacje mojego pradziadka
Romana Lichacza, żołnierza AK*

*Praca napisana przez Jakuba Krawczyka
ucznia klasy VII
pod kierunkiem nauczyciela historii
Pani Urszuli Janickiej*

Z moich „malutkich” wspomnień



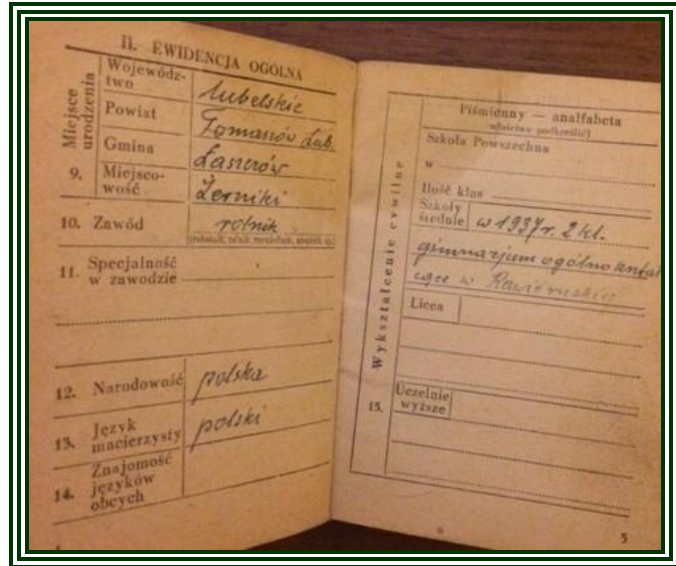
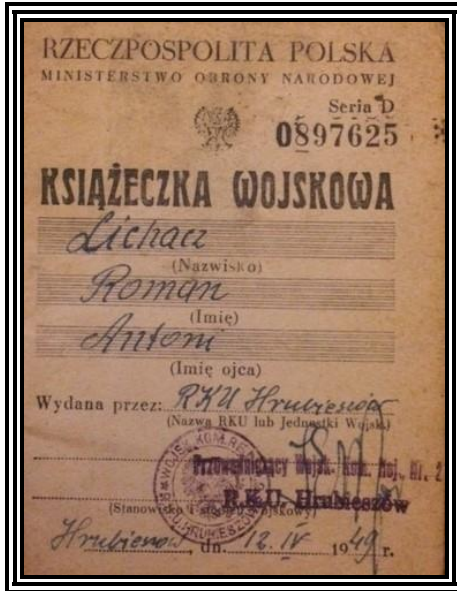
Wspomnienia o II wojnie światowej pozostają wciąż żywe w wielu rodzinach, chociaż od jej zakończenia minęło już 81 lat. Dzieje się tak, ponieważ pamiętamy relacje naszych dziadków i pradziadków. Tak jest i w moim przypadku. Mój

pradziadek Roman Lichacz zmarł, kiedy miałem 5 lat. Wiedzę do dzisiaj jego uśmiechnięte oczy, wyciągniętą do mnie dłoń z landrynką. Zawsze pochylony nad książką, którą czytał bez okularów, chociaż miał 89 lat. Szczegóły o jego życiu opowiada mi moja mama i dzięki temu wiem, co to znaczy być patriotą. Wspominam trudne słowa pradziadka, których wtedy nie rozumiałem, ale dzisiaj wiem, co chciał mi powiedzieć, mówił: „*Wnuciu, wojna to samo zło, bieda, strach*”. Zamyślał się wtedy, smutniał. Często wychodził i opierał się wtedy o laskę, a kiedy powracał, przynosił metalowe pudełko. Coś mi pokazywał: monety, metalowe krzyżyki ze wstążkami. Takie mam wspomnienia. Teraz wiem, że to były jego odznaczenia i awanse wojskowe. Jedno jest też pewne, chciał mi powiedzieć, że naszym wielkim zadaniem jest nie dopuścić, aby taki kataklizm powtórzył się kiedykolwiek. Cieszę się, że pradziadek Roman opisał kilka swoich wspomnień. Przedstawię jego życie, ponieważ jestem bardzo dumny, że jest moim przodkiem. Zasługuje na to, aby pamięć o nim nigdy nie zgasła.

Nazywam się Jakub Krawczyk, uczęszczam do VII klasy w Publicznej Szkole Podstawowej im. Gen. Władysława Sikorskiego w Łaszczowie. Jestem prawnukiem Romana Lichacza, wnukiem Kazimierzy Krawczyk, synem Witolda i Joanny Krawczyk. Bardzo cenię historię Małych Ojczyzn, a szczególnie jest mi bliska historia moich przodków, którzy bohatersko zapisali się na jej kartach.

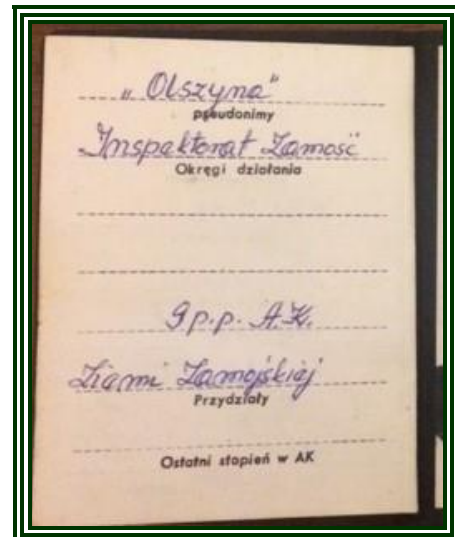
Krótki życiorys

Pradziadek przyszedł na świat 2 października 1922r., całe swoje życie spędził we wsi Żerniki, gmina Ułhówek, to tutaj się urodził i zmarł. W roku 1937 uczęszczał do gimnazjum ogólnokształcącego w Rawie Ruskiej.



Wraz ze swoją rodziną zajmował się gospodarstwem. Właśnie ciężkiej pracy na roli poświęcił całe swoje życie. Jednak w czasie, kiedy Polska znalazła się w niebezpieczeństwie był gotowy walczyć za jej wolność. W sercach naszej rodziny jest obraz pradziadka jako wielkiego patrioty, zawsze gotowego stanąć ze sztandarem, nawet wtedy, gdy zdrowie już niedomagało.

W czasie wojny posługiwał się pseudonimem „Olszyna”, otrzymał przydział do 9 p.p. AK Ziemi Zamojskiej, został szeregowcem.



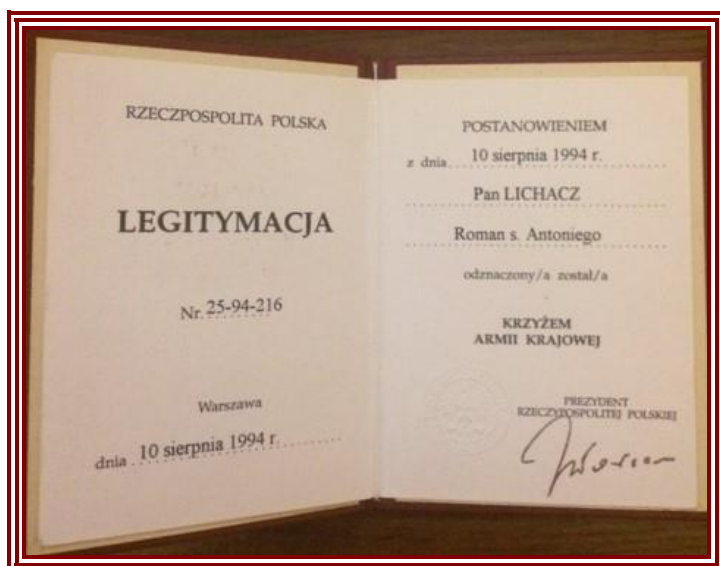
Przez dwa lata i 3 miesiące od maja 1942r. do lipca 1944r. stawał na każde wezwanie dowództwa.

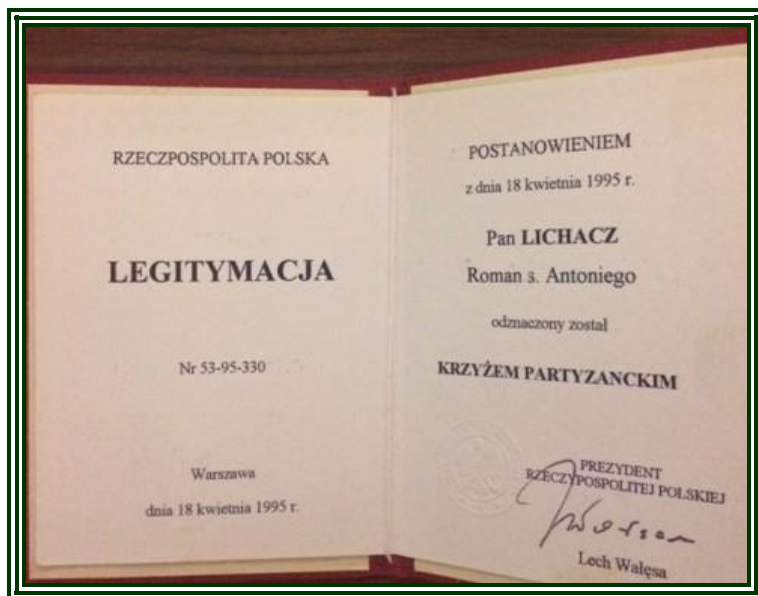
RODZAJE I OKRESY ZALICZANE DO UPRAWNIENI USTAWOWYCH			
Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
05 1942	07 1944	Armia Krajowa	Art. 1
Łącznie: lat 2		miesiący 3	
Zmiana: lat		miesiący	

m.p. *[Red stamp]* *[Signature]*
 Dyrektor Zarządu
 woj. łódzkiego

Na własne oczy widział walki kampanii wrześniowej w okolicach Podlódowa, sam uczestniczył w bitwie w lesie w Posadowie. W kolejnych latach pradziadek otrzymywał coraz wyższe stopnie wojskowe: kapral, sierżant, starszy sierżant 1991r., podporucznik 2000r., porucznik 2004r.

Odnaczony został Krzyżem Armii Krajowej w roku 1994r., Krzyżem Partyzanckim w 1995r.

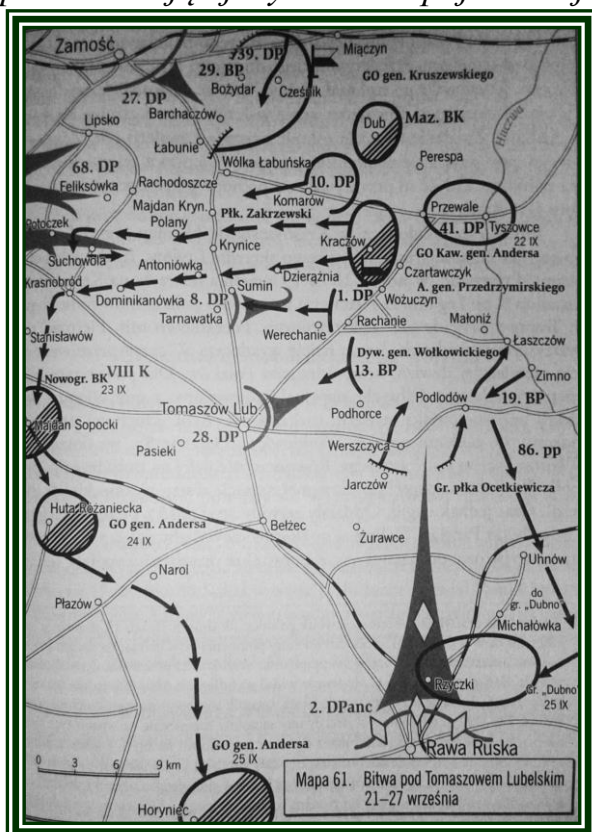




Wspomnienia 17 – latka

Jestem przekonany, że wzorem dla pradziadka był jego ojciec Antoni, który również nie bał się odpowiedzialności za lojalność wobec ojczyzny. Przytoczę tutaj historię, którą często opowiadał przy świątecznym stole. Znam ją z relacji wujka Wiesława – czyli syna Romana, notatek pozostawionych przez zapobiegliwego przed zapomnieniem historii pradziadka oraz ze wspomnień mojej mamy, która godzinami słuchała jego opowieści.

„Miałem 17 lat, kiedy rozpoczęła się wojna. Ojciec i mama bardzo to przeżywali, gdyż w ich pamięci żywa jeszcze była I wojna, która skończyła się nie tak dawno. Nasze przerażenie było tym większe, gdy walki rozpoczęły się w oddalonym o 3 km Podlodowie. Będąc już starym człowiekiem czytałem, że z walk pod Podlodowem wyszła cało tylko 3 bateria 6 dywizjonu artylerii ciężkiej, wycofując się z resztkami dywizjonu w kierunku Łaszczowa. Z powodu całkowitego braku paliwa oraz amunicji mjr Łukawiecki wydał rozkaz zniszczenia oraz zakopania sprzętu, a także spalenia samochodów dywizjonu, pozostawiając jedynie kilka pojazdów jako środek transportu dla żołnierzy.



11 dywizjon artylerii najcięższej, który został przydzielony do brygady jako wsparcie artyleryjskie, po godzinie ostrzału wyczerpał całkowicie amunicję. Uderzenie czołgów z niemieckiej 2 Dywizji Pancerne doprowadziło do kapitulacji oddziału płk. Ocetkiewicza we wsi Podlodów. Do sztabu brygady dotarła wówczas wiadomość o rozbiciu przez Niemców 44 pułku piechoty płk. Frączka.

W naszym domu czekaliśmy tylko na wiadomości, gdzie walczą. Dochodziły informacje: Tomaszów, Rachanie, Tyszowce, Przewale, Perespa. Wszystkie te miejscowości znajdowały się kilka lub kilkanaście km do nas. Kobiety modliły się nieustannie na różańcu, aby to nas nie dosięgło.

Dla mnie wciąż żywe jest natarcie wojsk niemieckim od Podlodowa na Żerniki. Artyleria polska zajęła stanowiska obok naszych zabudowań, tuż przy cmentarzu. Nam kazano się chować do piwnic ziemnych. Nadeszła chwila, której wszyscy tak bardzo się obawiali. Ojciec jednak chciał zobaczyć co się dzieje, ja też nie kryłem ciekawości. Po południu rozpoczęło się natarcie wojsk niemieckich. W tym czasie do Żernik zajechał pod szkołę polski motocykl wojskowy z przyczepką, wiozący ciężko rannego żołnierza. Kierownik szkoły pan Brzozowski otworzył salę lekcyjną i tam położyli rannego. Niemcy w dalszym ciągu ostrzeliwali Żerniki. Mieszkańcy wsi opuścili swoje zagrody, zabrali ze sobą dorobek życia, tyle ile mogli wziąć na swoje ramiona i udali się w pola położone pomiędzy Żernikami a Rzeczyca. Część wsi została spalona. Artyleria polska przerwała ogień i udała się w kierunku Posadowa. Późnym wieczorem Niemcy również zaniechali ostrzału, wycofali się i nie weszli już do Żernik. W nocy ranny żołnierz zmarł. Kierownik szkoły, pan Brzozowski, powiadomił o tym sąsiadów: sołtysa Stefana Wronkę, mojego ojca Antoniego Lichacza, Wietrzyka i Mroczkowskiego. To właśnie oni zrobili trumnę. Proste nieociosane deski, ale godne polskiego obrońcy. Przed pochowaniem ciała, przejrzeli kieszenie żołnierza. Były tam dokumenty zmarłego. Po wojnie to właśnie na ich podstawie mężczyźni dołożyli wszelkich starań, aby odnaleźć rodzinę mężczyzny, który poległ 23 września 1939r. i został pochowany przy kościele w Żernikach. Jego grób znajduje się tu do dzisiaj. Brat pana Brzozowskiego, Czesław, napisał list do ojca zmarłego o okolicznościach śmierci jego syna (list wysłano 16.02.1940r.) Dzięki temu wiem, że człowiek ten nazywał się Mieczysław Zajączkowski był plutonowym 57. pułku piechoty poznańskiej.

Urodził się 4 sierpnia 1908r. w Poznaniu, miał 5 braci i siostrę. Walczył pod dowództwem gen. Kutrzeby w Armii Poznań.”

Rodzina żołnierza po zakończeniu wojny odwiedzała miejsce jego spoczynku wiele razy, za każdym razem gościli u mojego pradziadka Romana. Gospodarstwo pradziadka Romana, dziadka a dzisiaj wujka w dalszym ciągu znajduje się w pobliżu kościoła i cmentarza w Żernikach i dzięki takim wspomnieniom znam kawałek smutnej historii tego kawałka ziemi.



Kościół w Żernikach



Miejsce pochówku plutonowego M. Zajczkowskiego

Posadów - historia żywa we wspomnieniach pradziadka

Pradziadek wiele opowiadał o wojnie. Szczególnie trudne były dla niego wspomnienia związane z agresją Ukraińców na naszych terenach. Bardzo często wspominał walki z tzw. bulbowcami. W jego wspomnieniach żywe były echa rzezi, jaka dokonała się w pobliskim Nabrożu, kiedy życie stracił m.in. ksiądz Jacniacki. Często wspominał, jak trudno było ukryć broń albo przewieźć ją z pobliskiego Łaszczowa. Sposobem na to była furmanka z „gnojem”, pod którym chowano karabiny, pistolety, amunicję a czasem nawet rannych czy chorych. Jak mówił: „Z takim towarem nawet Niemcy nie chcieli zaczynać”.

Z drżącymi dłońmi sięgam po kartki z zeszytu, na których pradziadek opisał swoje przeżycia z roku 1944r. Tych historii słuchała cała rodzina, wyciskały łzy mojej mamy, a teraz wzruszają również i mnie. Wiem, że ta bitwa trwała od świtu do późnej nocy. Pradziadek oddziały ukraińskie nazywał bulbowcami – taka nazwa przyjęła się w oddziale ze względu na okrucieństwo, jakie wyrządzili Ukraińcy na wschodzie.

„O świcie 8 kwietnia warta naszych oddziałów powiadomiła dowództwo, że od strony Ułhówka w kierunku Steniatyna idą silne oddziały UPA. Natychmiast zarządzono alarm. Nasz oddział liczył około 1000 ludzi. Niby to dużo, ale nie było łatwo. Bulbowcy wchodzili już do lasu, który graniczył z kolonią Steniatyn. Pierwsze nasze oddziały, które kwaterowały w pobliżu lasu również weszły w knieje. Rozpoczęła się bitwa. Do lasu dochodziły również kompanie, które były na kwaterach w Steniatynie od strony Żulic i Łaszczowa. Byli już ranni. Punkt opatrunkowy mieścił się na skraju lasu. Rannych opatrywali: lekarz i sanitariuszki. Zacięta bitwa trwała nadal. Oddziały bulbowców, które weszły głębiej w las, z powodu silnych ataków naszych oddziałów, zmuszone były do wycofania się na dawne pozycje. Po chwili znów przystąpili do ataku. Walka trwała, byli zabici i ciężko ranni. Dochodziło południe. W mieszkaniu od strony Łaszczowa urządzono szpital dla ciężko rannych. Opatrywał i operował ich lekarz chirurg ze szpitala w Tomaszowie, nazywał się Jabłonowski. Tymczasem oddział Niemców, który był na kwaterze w szkole w Łaszczowie usłyszawszy strzały i bitwę wyszedł na kolonię, gdzie znajdował się szpital. Zaatakował ochronę placówki. Część ochrony poniosła śmierć, resztę wraz z chirurgiem Jabłonowskim zabrano do niewoli, zostawiono tylko ciężko rannych. Niemcy, gdy opanowali szpital polowy, wycofali się do swoich kwater do Łaszczowa. Bitwa trwała nadal. Tymczasem po południu z lotniska z Zamościa wyleciał samolot. Ta niemiecka maszyna pojawiła się nad posadowskim lasem. Już z oddali słychać było charakterystyczny odgłos silników. Rozpoczął się ostrzał z powietrza z broni maszynowej w naszym

kierunku, ale i w kierunku bulbowców. Po pół godziny odleciał. W lesie walka trwała nadal, zbliżał się wieczór. Po krótkiej naradzie naszych dowódców postanowiono, aby część oddziałów zaatakowała z boku pochód ukraiński. Reszta naszych oddziałów miała ruszyć do natarcia o umówionej godzinie ze swoich pozycji. Gdy oddziały AK okrążające bulbowców wyszły poza las na pola, oddziały UPA ruszyły do ataku.



Starszy stopniem Jurkiewicz wydał komendę: „Do ataku!”. Widziałem jak kula trafiła go w głowę, a czapka poszybowała wysoko do góry. Tak poległ dowódca naszego oddziału. Mimo to dołączyliśmy do kolegów walczących z bulbowcami. W lesie również trwała walka. Późnym wieczorem z determinacją podjęliśmy ostatni atak i rozbiliśmy oddziały wroga, zmuszając je tym samym do odwrotu. Zostawili swoich zabitych i rannych na polu walki. Opuszczali stanowiska w popłochu, chaosie i panice. Ich odwrót był bezładny. Cel, który sobie postawili: rozbicie naszych oddziałów oraz zniszczenie kolonii Steniatyn nie został osiągnięty. Dzisiaj na miejscu tej bitwy stoi pomnik ku czci jej obrońców i mogiła poległych”.

W opisach pradiadka poruszyło mnie jedno słowo, które powtarzał jak modlitwę: „nasz dowódca, nasze oddziały”. Moja mama zawsze powtarzała, że partyzanci byli jak jedna rodzina: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. I rzeczywiście w relacjach pradiadka jest to bardzo widoczne.



Miejsce upamiętnienia
bohaterstwa oddziałów polskich
w Posadowie



Zapisane w źródłach

Poruszony opowieścią pradziadka Romana postanowiłem poszukać informacji w źródłach na temat tej bitwy.

Lokalne Ukraińskie Komitety Narodowe formowały się Hrubieszowie, Tomaszowie Lubelskim od wiosny 1940 roku. Aktywnie współdziałały z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów, z Niemcami a także z Gestapo. Komitety te udzielały dużej pomocy UPA oraz prowadziły działalność antypolską. Oczywisty był fakt, że takim działaniom przeciwstawiali się polscy chłopcy, którzy pozostawiali własne rodziny i domy, uciekali do lasu, aby wejść w skład oddziałów zbrojnych polskiej partyzantki. Chcieli walczyć w szeregach Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Ich celem stała się obrona miejscowej ludności przed przymusowym wysiedleniem. Rok 1944r. dla naszych wschodnich terenów Polski stał się wyjątkowo trudny. Ludność obawiała się, aby nie powtórzyły się i u nas wydarzenia z Wołynia. Wiadomość

o tych okrutnych mordach dotarła też do okolic Żernik. Już na początku wiosny 1944r. nastąpiła mobilizacja i zgrupowanie oddziałów żołnierzy obwodu AK Tomaszów Lub. – pod dowództwem por. Zenona Jachymka ps. „Wiktor” (1200 żołnierzy) a także por. Eugeniusza Siomy ps. „Lech” (800 żołnierzy) w lesie Lipowiec, koło Tyszowiec.

Ofensywne działanie tych oddziałów miało polegać na akcji przeciwko posterunkom UPA, a także przeciwko wioskom, w których znajdowały się komórki OUN, bazy wypadowe UPA oraz oddziały samoobrony. Marzec był miesiącem, kiedy starcia doprowadziły do zniszczenia wielu miejscowości, niestety ofiarę poniosły obie strony w tym przede wszystkim ludność cywilna Polacy, ale i Ukraińcy. Linia walk zajęła swym zasięgiem Telatyn–Steniatyn–Posadów–Rokitno. Szczególnie zaciekle toczyły się o kolonię posadowską, która przechodziła z rąk do rąk. Do starć doszło także pod Steniatynem oraz o wieś Żulice, której broniły polskie oddziały. W bitwie pod Telatynem, Żulicami, Steniatynem, Posadowem i Rokitnem brało udział około 1000 żołnierzy AK i BCH. Ze źródeł wiem, że po stronie wroga było dwa razy więcej.

W kwietniu 1944r. wielu wydawało się, że wojna ma się ku końcowi, Niemcy ponosili kolejne klęski. Jednak na Zamojszczyźnie nasilały się ukraińskie ataki na polskie wsie, podczas których okrutnie mordowano ludność i palono domostwa. Znana jest historia spalonego kościoła w Nabrożu, zabójstwo kilku mieszkańców i proboszcza. Kolejne dramatyczne wydarzenia to mord w Poturzynie, Łubczu, ataki na Podlodów, Żerniki czy też Rokitno.

Nadszedł również czas, gdy polskie oddziały chciały rozprawić się z UPA z okolic Ułhówka i Rzeczycy. Już od 1 czerwca 1944r. zaczęły przygotowywać się do natarcia na odcinku Tyszowce – Łaszczów – Jarczów. Największa ofensywa rozpoczęła się 2 czerwca 1944r. o godz. 2 w nocy. Historia opisuje to wydarzenie jako największą na Zamojszczyźnie bitwę z wojskami Ukraińskiej Powstańczej Armii. Choć oddziały AK i BCh skoncentrowały duże siły to

jednak strona ukraińska przeważała ich liczebnie a także pod względem uzbrojenia. Niestety pod Rzeczą i Ulhówkiem nie udało się odeprzeć wroga. Problemem stało się również to, że do walk włączyło się lotnictwo niemieckie. Rozpoczął się ostrzał oraz bombardowanie polskich jednostek. Krwawa bitwa zakończyła się popołudniu, niestety UPA pozostawało nieugięte. W wyniku bitwy płonęły wsie: Posadów, Szlatyn, Łubcze, Żerniki, Rzeczyca, Podlodów, Zimno i część Ulhówka. Pradziadek opisywał: *„Ludzie chowali się po polach, w rowach, zaroślach uciekając przed śmiercią. Do gospodarstw wracano po wielu dniach, a ich domostwa były albo spalone albo zupełnie zniszczone. Panował głód i zgryzota ze strachu. Ludzie musieli od nowa budować swoje życie, wciąż jednak nie mieli pewności, co wydarzy się następnego dnia”*. Wieczorem polskie zgrupowania wycofały się aż nad Huczwę. W walkach zginęło 71 żołnierzy AK, zaś około 100 partyzantów zostało rannych.

We wspomnieniach mojego pradziadka pojawia się „Wiktor”, por. Zenon Jachymek, którego moja rodzina gościła we własnym gospodarstwie w Żernikach. Zaszczyc dla rodziny był tym większy, że był to porucznik AK, jeden z dowódców bohaterskiej obrony.

Powojenne losy

Żołnierz, partyzant, bohater – czy tylko w czasie wojny? Można by sadzić, że skoro po 1945r. ten okrutny czas się skończył, to patriotyzm mógł zostać odłożony na półkę. Tak się jednak nie stało. W szafie zawsze wisiał mundur gotowy do wyjścia, za zasłoną w pokoju stał sztandar zwinięty w rulon, który po upadku komunizmu dziadek wraz z kolegami dumnie trzymał w poczcie. Uczestniczył we wszystkich spotkaniach, upamiętniał rocznice, dbał o miejsca pochówku żołnierzy, odwiedzał cmentarze. Tato często wspomina rower z ramą, na który wskakiwał dziadek, aby pojechać do Rzeczy, Gródka, Łaszczowa, posprzątać mogiły. I jeszcze jedno, nie cierpiał filmu „Czterej pancerni i pies”. Nikomu nie pozwalał oglądać tego filmu, mówił: *„Przecież to*

klamstwo, nie było przyjaźni polsko – sowieckiej. A co zrobili nam bulbowcy ...”
i wtedy rozpoczynała się opowieść.

Bardzo lubił czytać. Bibliotekarki z Łaszczowa i Ulhówka z uśmiechem witały go w progu. Pani Amelia Cedrowska z Łaszczowa mówiła: „Panie Lichacz książek zabraknie”. Szczególnie lubił polską literaturę piękną. Na liście lektur obowiązkowych, do których wracał, były dzieła Marii Rodziewiczówny, zaczytywał się także w powieściach historycznych Sienkiewicza. Wsiadał na rower i jechał do biblioteki nawet wtedy, kiedy trwał okres żniw czy wykopków. Pomimo przeżyć z czasu wojny nie porzucił wiary, wręcz przeciwnie należał do koła różańcowego, uczęszczał na Mszę Świętą w każdą niedzielę. Miał szacunek do drugiego człowieka. Cechowała go szczególna otwartość, bardzo szybko nawiązywał rozmowę, potrafił pięknie, barwnie opowiadać. Z pamięci recytował wiersze, opowiadał bajki i wszystkich domowników zachęcał do czytania lektur szkolnych.

Radość przyniosła mu wspaniąta żona Feliksa oraz czwórka dzieci. Z prababcią ożenił się w roku 1946r., kiedy miały już nastąpić upragniona wolność i pokój. Wiódł w miarę spokojne życie na ojcowiznie. Uprawił pole, hodował zwierzęta. Życie jednak i tu go nie oszczędziło. Malutka Mela zmarła mając niespełna dwa lata. Dziadzio zawiózł ją do szpitala autobusem, a kiedy pomimo wszystko zmarła zawiązał ją w koc i nic nikomu nie mówiąc przywiózł z powrotem do domu. Tulił ją do siebie całą drogę tak bardzo, że nikt nie spostrzegł, co się stało. Serce miał pęknięte, ale nie chciał zostawić Meli samej. Syn Zbyszek odszedł mając zaledwie 50 lat, a córka – moja babcia Kazia - 52. Również żona odeszła przed nim. Mówił: „*Tak nie powinno być, to nie ja miałem ich żegnać*”. Odszedł cichutko w 10 grudnia 2012r. Jednak pamięć o nim nigdy nie odejdzie.



Pradziadek Roman, babcia Kazia, mój tato Witold i ja to kolejne pokolenia dumnych Polaków.

„Dziękuję Ci pradziadziu, że również dzięki Tobie żyję w wolnej Polsce”.

Kuba



Pradziadzio Roman, moja mama Joanna i ja – grudzień 2010 r.





SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Na podstawie art. 65 ust. 3 ustawy z dnia 21 listopada 1967 roku
o powszechnym obowiązku obrony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
(Dz. U. Nr 44, poz. 220)

SEMF WOJEWÓDZKIEGO SETABU WOJSKOWEGO

szef oddziału operacyjnego ds. służbowej

Rozkazem Personalnym Nr 5 z dnia 19 czerwca 1991 r.

mianował

Obywatela kpr.res. LICHACZ Roman s. Antoniego

ur. 1927, stan: kawaler, 1 żona i 2 dzieci

na stopień

STARSZEGO SERŻANTA

z dniem 23 czerwca 1991r

S E M F


pik dypl. Zdzisław KUBOWSKI

Zamoczyć, dnia 19 czerwca 1991 r.



SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

st. sierż. nie podl. ob. sił. wojsk. Roman LICHACZ s. Antoniego

na stopień

PODPORUCZNIKA WOJSKA POLSKIEGO

z dniem 6 kwietnia 2000 r.



Jerzy GRYZ
pułkownik

SEKCYJA WELW LUBLIN

15.06.2000 r.

(data)



SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

ppor. nie podl. ob. sl. wojsk. Roman LICHACZ s. Antoniego

na stopień

PORUCZNIKA

z dniem 20 stycznia 2004 r.



SZEF
WSzW w LUBLINIE

plk dr Jerzy GRYZ

16.02.2004r.

(data)

Bibliografia:

1. Frykowski J., Niedźwiedź E., Niedźwiedź J., *Dzieje miejscowości gminy Łaszców, powiat tomaszowski*, Tom II, Łaszców Zamość 2004.
2. Klukowski Z., Glińska A., Józwiakowski J., *Walki oddziałów ZWZ – AK i BCH Inspektoratu Zamojskiego w latach wojny 1939 – 1944*, Tom I – II, Lublin 1990.

Strony internetowe:

Wikipedia.pl

Inne:

Zapiski pradziadka Romana